

ORNITOTERAPIA

Największym powodzeniem cieszy się przełom kwietnia i maja, gdy kwitnie półko tulipanów. Teraz, w połowie kwietnia stoją wyprostowane strzelające liśćmi w górę, jeszcze bez kwiatów. Zgrupowane w trzydziestu częściach, opisane małymi tabliczkami z malutkimi, niezbyt wyraźnymi napisami (durnostojeczki?), zawierającymi nazwę odmiany. Jak na razie kwitnie obficie wiosenne kwiecie w alpinarium. Znajduje się tam też m.in. jałowiec chiński w odmianie Pfitzera. Chociaż jakoś kojarzy się epidemicznie. Chiński...? Pfizera?

W ubiegłym roku nagle w środku sezonu ogród został zamknięty. Okazało się, że jest administracyjnie przydzielony do „instytucji edukacyjno-kulturalnych”. Ale w tym roku już wiemy, że minister Czarnek nie jest koniecznie zainteresowany kulturą przyziemno-trawiastą, zresztą musi mieć czas i energię na rewolucję kopernikańską w nauce polskiej.

Przy wejściu od ulicy Retkińskiej znajduje się fajne miejsce biesiadne. Zadaszone dębowe stoły i ławy były wielokrotnie (najczęściej w maju) miejscem spotkań integracyjnych Koła Lekarzy Seniorów. Doktor Petrenko (z pomocą dr. Papuzińskiego) dorzucali drew do ogniska. Pałaszowali kielbaski. Kto żyw, chwalił się własną pyszną naleweczką. Czasem śpiewaliśmy przy akompaniamencie deszczu. Ha, a kto mówi, że „to se ne vrati”?

Dla nieco młodszych usypano w ogrodzie kilka malowniczych stromych wzgórz, na których często fotografują się świeżo poślubione pary – potem śmiało mogą opisywać foto jako podróż poślubną w góry...

Na stawach kwitnie latem całe morze nenufarów; widywałam kaczki rodzinki, w których mama dziarsko płynęła dookoła, a maluchy goniąc ją, skracały sobie inteligentnie drogę, biegnąc po nenufarowych liściach.

Jest też w ogrodzie oczywiście – zwykle oblegany – kącik zabaw dla dzieci, przez pewien zaś czas wisiąco w różnych miejscach kilka tradycyjnych, jednoosobowych huśtawek. Każdy mógł sobie pofruwać. Teraz znikły. Może ktoś je sobie „zbyttnio przyswoił”?

W jednym z zakątków cieszy oczy nieduży wiejski skansen z piękną, paradną, świąteczną bryczką, dobrze oświetloną i zabezpieczoną alarmem przed ewentualnym „zbyttnim przyswojeniem”.

Kto nie lubi nosić ze sobą komórki lub zegarka, może korzystać ze „szlaku czasoprzestrzeni przyrodniczej”, obejmującego sześć zegarów słonecznych: kwiatowy, interaktywny, wielokrotny, analematyczny, równikowy i obelisk z analemą i hiperbolami

zodiakalnymi (wskazuje czas równonocy). Co jest co – najlepiej sprawdzić samemu.

Ja z przyjaciółmi zwykle pierwsze kroki w ogrodzie kieruję do kamiennego kręgu. Dwanaście głazów tworzy miejsce mocy: miniaturę kręgów budowanych ongiś przez Gotów i Celtów, gdzie gromadzono się z okazji wielkich uroczystości, modlitw i podejmowania wspólnie ważnych decyzji. „Nasz krąg” zaprojektowany był i wykonany przez nieżyjących już psychotroników śp. Jerzego Kubiaka i śp. Pawła Portalewskiego – mistrza radieszezi. Można sądzić o tym, co się chce, ale w połowie kwietnia całą (dokładnie!) przestrzeń wewnątrz kręgu wypełniały kopczyki kresie, na zewnątrz nie było żadnego. Zwierzaki przecież często lepiej wiedzą od nas, co jest dobre i wykorzystują świetnie tę (wg opisu) „zjonizowaną ujemnie zdrowotną atmosferę”.

W bieżącym roku w ogrodzie pojawiły się dwie nowości. Jedna, drobna, to informacja „Pomnik przyrody. Aleja lipowa” u wejścia do alei wspaniałych, stuletnich 116 lip szerokolistnych, drobnolistnych i srebrzystych. Trzeba by tam wejść z końcem czerwca, może byłaby to jakaś terapia na utratę węchu?

Inna nowością jest labirynt z żywopłotu grabów. Powstał z Budżetu Obywatelskiego. Jest nieregularny, długość najdłuższego boku to 70 metrów, szerokość 55 metrów, obejmuje 2800 m kw., posadzono tam 4400 grabów, koszt inwestycji 245 tys. złotych (trochę dużo?). Jak na razie nie wiem, czy mi się podoba. Graby posadzono wzdłuż metalowej siatki, teren jest dotąd zamknięty, gdy podeszliśmy bliżej, ze środka zerwało się spłoszone, ogromne ptaszysko. Bażant?

Do ogrodu często chodzą samotne, bardzo starsze panie, nie wiem, czy ktoś będzie pilnował, żeby trafiły do wyjścia w labiryncie? Jak na razie teren wokół „inwestycji” został całkowicie zryty przez dziki, które ponoć jakoś wdarły się zimą do ogrodu; w marcu je wyłapano, wyproszono i umocniono ogrodzenie.

Kiedyś hodowano tu kilka sarenek, bywały liski, zajączki. Teraz króluje tylko kilkadziesiąt gatunków ptaków lęgowych, które widać i słyszeć.

A w epidemii psycholodzy i psychiatrzy zalecają ornitoterapię...

Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Panaceum 5/2021